Rok XXXVIII Niedziela 27 września 1931 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 39

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 120 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się

Treść: Znaczenie prasy „regjonalnej“ w Akcji katolickiej — Akcja katolicka wobec struktury psychicznej współczesnego człowieka. — Antychryst i czas jego przyjścia (ciąg dalszy). — Szkoły katolickie i przyszłość Kościoła w Chinach. — Księża Filipini w Polsce (dokończenie). — Praca, wiedza i uczciwość w krytyce katolickiej. — Ś. p. X. Prałat Stanisław Sokołowski. — Spółdzielnie mleczarskie, a gruźlica na wsi. — Warszawski „Przegląd Pedagogiczny“ o ś. p. min. Czerwińskim. — Sprawy religijne. — Wiadomości diecezjalne. — Komunikat.

Znaczenie prasy „regionalnej“ w Akcji katolickiej.

W obozie katolickim w Polsce oglądamy zdecydowaną dążność do zorganizowania wszystkich sił, które pragną budować królestwo Boże w sercach i duszach. Rodzą się jeszcze wątpliwości, niedowierzanie, czy Akcja katolicka spełni swoje zadanie, ale zresztą ogół duchowieństwa na głos Episkopatu bierze się do pracy, wyszukuje ludzi świeckich apostolskiego ducha w parafjach, w dekanatach. Szczęśliwą nazwać należy myśl pozostawienia szerokiej autonomji Akcji katolickiej w poszczególnych diecezjach. Taka decentralizacja, szeroka autonomja bez zbytniej koncentracji wyjdzie na pożytek Akcji katolickiej.

Lubimy bowiem pisać na temat koncentracji sił katolickich, nie bacząc, iż niezawsze i nie w każdym wypadku taka koncentracja jest wskazana. Odzywały się np. jeszcze przed rokiem głosy w sprawie koncentracji katolickiej prasy dla ludu. Szło o to (X. Henrykowi Weryńskiemu), by stworzyć jeden koncern prasowy, któryby w postaci „Przewodnika Katolickiego“ zaopatrywał wszystkie diecezje, jako tygodnik katolicki dla ludu polskiego. Należy pamiętać, iż prasa, to instrument nader delikatny, gdzie zainteresowani są nie tylko wydawcy, ale i lud, czytelnicy. Zwolennicy wielkiego koncernu prasowego w Akcji katolickiej dla ludu w formie tygodnika ludowego, jako argument wysuwali możliwość rozszerzenia pisma pod względem technicznym i redakcyjnym. Prawda, że inaczej będzie wyposażony „Przewodnik Katolicki“ przy użyciu najnowszych maszyn i wyzyskaniu techniki. Czy to jednak wszystko?

Zdaje się nam, że na tem jeszcze nie koniec, gdy maszyna rotacyjna najnowszego typu będzie biła bez przerwy pól miljona, czy nawet miljon egzemplarzy, że to jeszcze nie wystarczający powód, by prasa diecezjalna, którą nazwiemy prasą regjonalną, miała zniknąć. Byłaby to racjonalizacja w Akcji katolickiej, ale szkodliwa. W sferze bowiem ducha niemożna operować li tylko maszyną rotacyjną i największemi możliwościami i drukiem głębokim i kolorowym. Bo przecież w Akcji katolickiej, a więc i co tyczy się prasy, nie tylko interes i powodzenie finansowe pisma jest rozstrzygające. Prasa katolicka t. zw. prasa tygodników diecezjalnych Akcji katolickiej posiada szczególny charakter. Jest ona wyrazem Akcji katolickiej w diecezji, przedstawia wartości miejscowe, że się tak wyrazimy, regjonalne i nie do zastąpienia. Tak było zawsze, zdaje się i będzie, bo inaczej jakiż by był powód, że św. Paweł pisał osobne listy do Rzymian, osobne do Koryntjan, Efezjan, czy Galatów, kiedy mógł jeden list wspólny wydać. Były okoliczności, które do tego zniewalały.

Nazwaliśmy pisma diecezjalne Akcji katolickiej regjonalnemi. Twierdzono, że przy stworzeniu wielkiego koncernu dla jednego tygodnika ludowego wystarczy dla diecezji dodatek miejscowy. To sprawy nie rozwiązuje, taki dodatek to coś sztucznego. Siła rodzima, wydarzenia miejscowe, przynależność do diecezji, to robi wszystko.

Zresztą, chyba ze wszystkich centralizmów, centralizm kulturalny jest najszkodliwszy, a wiedzą dobrze ci, którzy pracują w prasie diecezjalnej, że taka prasa najsilniesze zapuszcza korzenie. To też dobrze to rozumieli biskupi w Holandji, którzy jeszcze w lecie ub. roku zastrzegli się kategorycznie przeciw centralizowaniu prasy katolickiej.

Twierdzimy przeto, iż powstałaby niepowetowana strata, gdyby takie pisma diecezjalne, jak „Dzwon Niedzielny“, „Gość Niedzielny“, „Niedziela“, „Gazeta Tygodniowa“, „Słowo Katolickie“, „Gazeta Niedzielna“ i inne miały ustąpić miejsca jednemu organowi centralnemu. Toż to są pisma niezastąpione. Każde z nich ma swoje własne oblicze, takie oblicze swojskie, tutejsze, diecezjalne, każde z nich to dziecko najukochańsze i najmilsze diecezji, duchowieństwa, ludu i diecezjalnej Akcji katolickiej. Zrasta się z latami taki tygodnik z terenem, wyrabia się tradycja,

to ktoś ukochany, niezastąpiony. Zresztą dzisiaj już nikt nawet nie myśli, by można pisma diecezjalne zwijać, przeciwnie, jest dążność, by każda diecezja posiadała własny organ Akcji katolickiej.

To samo można powiedzieć o pismach oświatowo-społecznych, które ukazują się w różnych połaciach kraju. Niechże kto sobie pomyśli Śląsk Cieszyński bez „Gwiazdki Cieszyńskiej“, centralne województwa kraju (b. Kongresówka) bez „Gazety Świątecznej“ lub „Zorzy“. Będą tacy, którzy zaprenumerują i drugie pismo o charakterze ogólno-polskim („Przewodnik Katolicki“) ale swojego regjonalnego się nie wyrzekną. Zresztą, jakież byłyby straty na innem polu! Ci wszyscy, którzy piszą i współpracują w tygodnikach diecezjalnych, a jest ich kilkuset piszących, ci się ciągle wypowiadają, poruszają sprawy katolickie, stwarzają ruch kulturalny katolicki. Co to byłaby za strata, gdyby ci naraz zamilkli i nie mieli gdzie się wypowiedzieć.

To samo, co wyżej napisaliśmy, dałoby się zastosować mutatis mutandis do koncentracji wielkich dzienników o kierunku katolickim. Byłoby to również ze szkodą dla sprawy katolickiej. Owszem, jeżeli katolicy zdobędą się w Polsce na wielki dziennik katolicki, należy temu przyklasnąć, ale również wielką rolę mają do spełnienia i będą spełniały dzienniki regjonalne; jak to najlepiej obserwować można na posiadającym tak wielką tradycję katolicką dzienniku „Głos Narodu“. *X. Ludwik Kasprzyk.*

Akcja katolicka wobec struktury psychicznej współczesnego człowieka.

Jest to prawo przyrody, że organizmy żywe przystosowują się do warunków, wśród których istnieją. Organizmy, które tego nie dokonują, albo giną, albo karłowacieją i wegetują, skazane na zagładę. Warunki duchowe, psychiczne, wymagają również przystosowania duchowego. Jest to dowodem żywotności organizmu społecznego Kościoła, że przystosowywał się szybko do nowych warunków, jakie wciąż stwarza rozwijające się na ziemi życie ludzkie. W rycerskich wiekach średnich, zajmował się Kościół i rycerskiem rzemiosłem przez swe zakony rycerskie; dziś stworzył i rozwija dzieło Akcji katolickiej, jako sposób i metodę pracy apostolskiej, odpowiadającej potrzebom dzisiejszym i nowoczesnemu duchowi czasu. Akcja katolicka jest to zorganizowane, pod kierownictwem hierarchji, — współdziałanie świeckich — w pracy apostolskiej Kościoła, celem przejęcia duchem chrześcijańskim jednostek i społeczeństwa.

Można odróżnić trzy rodzaje, trzy stadja, trzy jakoby stopnie Akcji katolickiej.

Pierwszy z nich, to akcja katolicka, jako idea, jako hasło: Wszyscy katolicy do czynu — do pracy nad odnowieniem jednostki i społeczeństwa w duchu Chrystusowym!

Drugi stopień Akcji katolickiej, to nadanie — już istniejącym stowarzyszeniom katolickim i bractwom kościelnym (czy to przez ich zrzeszenie zorganizowane, czy nawet ostatecznie bez niego) — takiego kierunku, któryby odpowiadał wspomnianemu hasłu Akcji katolickiej.

Trzeci stopień Akcji katolickiej — to formalna organizacja katolików, celem działalności w myśl naczelnego hasła Akcji. I tę właśnie Akcję katolicką mam przedewszystkiem na myśli, stwierdzając jej szczególne przystosowanie do dzisiejszych warunków, do ducha czasu, do struktury psychicznej współczesnego człowieka.

Idea demokratyzmu w Akcji katol.

Istnieją trzy zasadnicze punkty styczne między Akcją katolicką a ideami, przejmującemi duszę dzisiejszego człowieka, ideami, wchodzącemi w skład tych myśli, dążeń, zasad i ideałów, które formują jego psychiczną strukturę.

Te styczne charakteryzują zarazem pod pewnym względem i ducha czasu, to idea demokra-

---

Antychryst i czas jego przyjścia.

(Ciąg dalszy.)

Dalej ważnem jest dla nas, iż św. Piotr powołuje się na naukę św. Pawła (II Piotr 3, 15); z tego można wnosić, że Książę Apostołów rozumiał naukę św. Pawła o złych ludziach w naszem znaczeniu, t. j. odnosił ją do czasu przyjścia dnia Pańskiego. Jako potwierdzenie tego może służyć pewna analogja, pewna zależność II listu św. Piotra od listu pisanego do Tymoteusza.

Tekstów o podobnem znaczeniu możnaby więcej przytoczyć; sądzę jednak, iż te, które przytoczyłem, należycie wyjaśniają znaczenie wyrazu „ἀποστασία“. Kwestjonować ich prawdziwości nie można, jeżeli nie chce się naruszyć powagi Pisma św.

Powie jednak ktoś, że w ciągu dziejów Kościoła bywały różne odstępstwa, a niewiadomo, na jakiej podstawie będzie można stwierdzić odstępstwo ogólne, o którem mówi Pismo św.? Ci, którzy tak sądzą, mają dużo racji, nie można jednak przyjąć całkowicie ich zdania. Odstępstwa bowiem wieków ubiegłych nie miały charakteru ogólnego, ani tych cech, które nam podaje Apostoł narodów w liście do Tymoteusza. Jeżeli zaś przyjrzymy się życiu dzisiejszej ludzkości, możemy przypuszczać, iż zbliża się ona coraz bardziej do takiego odstępstwa.

Do czasów nowożytnych, pomimo że nieraz pierwiastek ludzki w Kościele św. brał górę nad Boskim, Kościół i papiestwo miało zawsze wielkie znaczenie. Człowiek do czasów reformacji spoglądał na ziemię pod kątem nieba, chociaż zawsze było wielu niewierzących.

Zmienił się jednak zasadniczo ów pogląd, przechodząc stopniowo przez epokę humanizmu, racjonalizmu, idealizmu i materjalizmu. Wraz ze zmianą poglądu geocentrycznego na heliocentryczny zmienia się stanowisko człowieka: z allocentrycznego na egocentryczne „Ja“ i jego korzyść stały się dla licznych mas jedynym celem życia i zabiegów. Wszystko mierzy się miarą własnej korzyści — nawet ideały i dobra duchowe, a zapomina się o Bogu, religji i wieczności!

tyzmu, hasło aktywności i wzmożony prąd socjalny.

W haśle czynnej współpracy świeckich w apostolstwie i duszpasterstwie Kościoła, jest zastosowana w Akcji katolickiej idea demokratyzmu.

Idea demokratyzmu jest daleko głębszą w swej treści, daleko szerszą w swym zakresie, niż pojęcie demokratyzmu, którym w potocznej mowie i w dziennikach operujemy.

Demokratyzm w najściślejszem znaczeniu, to udział wszystkich obywateli w rządach państwa. Nie wchodzę w kwestję, jak daleko ten udział może i powinien być posunięty i jaki ma być stopień kultury społeczeństwa, by udział ten był dla społeczeństwa zbawiennym, a nie szkodliwym. Ale, jeżeli ktoś sądzi, że w dziedzinie politycznej dzisiejszy ustrój społeczny jest przeprowadzeniem w całej pełni idei demokratycznej, to ulega ułudzie, jak ulegają ułudzie ci, którzy sądzą, że przez powszechne głosowanie sami rządzą państwem. Ich bowiem udział w rządzeniu kończy się z oddaniem głosu i na kierunek polityki państwowej, na treść praw i ustaw, na ich praktyczne stosowanie nie mają już żadnego wpływu. Gdyby ludność n. p. wybierała nie posłów, ale członków rządu, gdyby zasadnicze przynajmniej ustawy były poddawane pod plebiscyt, to dopiero taki ustrój polityczny (mniejsza o to, czy byłby dziś realnie możliwy) byłby rzeczywistem przeprowadzeniem idei demokratyzmu, o ile byłyby również w pewnej mierze zabezpieczone prawa i przekonania mniejszości.

Demokratyzm, pojęty w szerszem znaczeniu, jest ideą udziału społeczeństwa we wszelkich sprawach, dotyczących stosunków społecznych. O istnieniu, statutach, organizacji, celach i zadaniach przelicznych dzisiejszych zrzeszeń, stanowią dziś rzeczywiście wszyscy członkowie. W życiu socjalnem (poza organizacją państwową) istnieje dla wszystkich możność nietylko kontroli władz, ale i rzeczywistej współpracy nad osiągnieniem celów danych zrzeszeń, a to stanowi o najistotniejszem wcieleniu w życie idei demokratyzmu.

Demokratyzm wreszcie, pojęty w znaczeniu najszerszem, to poszanowanie dla każdego człowieka, jako człowieka, poszanowanie jego godności osobistej, jago praw do życia, działania i osiągnięcia osobistych celów, to poszanowanie jego wierzeń, przekonań i ideałów, o ile naturalnie nie stoją w sprzeczności z dobrem ogólnem. Ten ostatni demokratyzm jest podstawą i źródłem demokratyzmu społecznego w najszerszem słowa znaczeniu, oraz demokratyzmu politycznego.

Idea tego ostatniego, zasadniczego demokratyzmu, należy do zasadniczych idej Ewangelji Chrystusowej, „Demokracja w zrozumieniu Kościoła. nie tylko jest w zgodzie z objawionemi prawdami i zasadami religijnemi, ale nawet wypływa z samego Chrześcijaństwa i rozwija się przez nie, a rozpowszechniła się między narodami, przez głoszenie Ewangelji (Leon XIII. Przemówienie do kardynałów dn. 23. XII. 1902). Stosowanie praktyczne idei demokratycznej, pojętej w najszerszem znaczeniu, jest postulatem, który w obrębie społeczności Kościola wprowadza samo życie. Stan kulturalny i struktura psychiczna dawnego społeczeństwa wymagały pewnej „odległości". Dziś — nawet najwyższych dostojników Kościoła charakteryzuje pewne ojcowskie zniżanie się do podwładnych, które powoduje zmniejszenie się tego, co nazywamy „timor serviliter servilis" — w stosunku zaś podwładnych do przełożonych przybywa za to serca — i spełnia się Chrystusowe żądanie, by przełożeni w Królestwie Bożem uważali się za sługi społeczeństwa wiernych.

Jeżeli chodzi o ideę demokratyczną w samej organizacji społecznej Królestwa Bożego na ziemi, to ta orginizacja nie jest dostępna dla demokratyzmu w dzisiejszem jego znaczeniu politycznem. Organizacja bowiem Kościoła w formie absolutyzmu i monarchizmu, jest ustalona do-

---

Głębsze i szlachetniejsze jednostki, widząc, że ten prąd prowadzi ludzkość do zagłady, wołają na alarm; potępiają materjalizm. Skutek wręcz przeciwny: o ile bowiem materjalizm stracił na znaczeniu jako naukowy pogląd na świat, o tyle wzmógł się w praktyce, jako pojmowanie życia [1]).

Któż tedy ludzkość zatrzyma w jej pochodzie po zgubnym szlaku? Prawdopodobnie nikt z pośród śmiertelnych nie potrafi tego dokazać. Zbyt wartko bowiem dąży ona naprzód, nie zważając na żadne przeszkody stawiane jej w drodze. Słuszną jest tedy uwaga jednego z polskich egzegetów: „Wszystkie znaki czasu wskazywać się zdają na fo, że ludzkość w rozwoju swoim dochodzi do końca" [2]). Jest jednak jakaś siła („κατέχον"), która według św. Pawła powstrzymuje ludzkość przed zagładą. Jaka to jest siła, nad tem zastanowimy się niżej [3]).

Siła wstrzymująca przyjście Antychrysta.

Obecnie przychodzimy do najważniejszej, jak sądzimy, części naszego zagadnienia. Istnieje bowiem jakaś siła, która nie dopuszcza do wystąpienia Antychrysta, — dopóki zaś będzie istniała, „człowiek grzechu" nie okaże się na ziemi. Bardzo ważną tedy jest rzeczą poznać tę siłę. Zadanie jednak nie jest łatwe, bo Apostoł narodów nie powiedział nic o niej wyraźnego. Egzegeza stara się wniknąć w myśl jego, dochodzi jednak do różnych wniosków. Apostoł na oznaczenie tej mocy używa wyrażenia „ὁ κατέχων ἄρτι". Cała trudność polega na tem, by znaleźć właściwe znaczenie tego wyrażenia, a następnie zbudować teorję, którąby się zgadzała z kontekstem listu i z ogólnemi zasadami nauki św. Pawła. Zgodność hipotezy z kontekstem jest konieczna, jednak brakuje u większej części egzegetów, zwła-

[1]) Por. Schlund Schmoll, Der moderne Mensch und seine religiösen Probleme, 5.

[2]) X. P. Stach, Wrażenia z podróży do Ziemi Świętej, 72.

[3]) Uwaga. Należy tu zaznaczyć, iż koniec świata, według egzegetów, to nie unicestwienie istniejącego wszechświata i jego mieszkańców, lecz gruntowna przemiana stosunków i praw rządzących światem. Ziemia pozostanie, tylko oblicze ziemi zmieni się zupełnie. Na czem zaś ta zmiana ma polegać, — nie wiemy; możemy tylko snuć mniej lub więcej prawdopodobne przypuszczenia.

gmatycznie przez samego Zbawiciela świata — Jezusa Chrystusa. Ale te absolutnie niezmienne, dogmatyczne zasady nie wykluczają mniejszego lub większego udziału wiernych w odpowiedzialności za losy Kościoła, udziału w jego pracach apostolskich, w jego misji pośrednika w dziele zbawienia ludzkości.

Wpływ wiernych na społeczną organizację Kościoła, ich udział w apostolskiej jego pracy występował szczególnie silnie w pierwszym okresie dziejów jego, kiedy tworzyły się dopiero gminy chrześcijańskie, kiedy Bóg rozlewał hojnie na zwykłych wiernych charyzmatyczne dary, kiedy lud wpływał na wybór pasterzy, a wierni świeccy (nawet niewiasty, jak to widać z listów św. Pawła) głosili nowinę Ewangelji i szerzyli Królestwo Boże wśród świata pogańskiego.

Dzisiejsze więc powołanie wiernych przez Akcję katolicką do pracy apostolskiej, nie jest w Kościele nowością, odpowiada natomiast współczesnemu duchowi czasu, i czyni zadość ideołom demokratycznym, któremi przejęta jest psychika dzisiejszych społeczeństw. Kościół nie zmienia tu swego ustroju, bo go zmienić nie może i dla samej Akcji katolickiej zastrzega bezwzględnie kierownictwo hierarchji, ale wzywając wiernych do pracy apostolskiej, podkreśla ich znaczenie w Kościele. Współudział w pracy i obowiązkach — to najpraktyczniejsze zastosowanie idei demokratyzmu.

(Dok. nast.) *X. dr. Juljan Piskorz.*

Szkoły katolickie i przyszłość Kościoła w Chinach[1]).

Kapłan chiński, krajowiec, Filip Wang z Wikarjatu Apostolskiego Fenjang, z prowincji Szansi, powierzonej przez Piusa XI klerowi świeckiemu krajowemu, pisze o znacznych postępach Kościołaa katolickiego w Chinach pomimo ogromnych trudności, z któremi musiał walczyć w latach ostatnich. Misjonarze tam pracujący należą do ponad 30 różnych narodowości. Na 8.168 kapłanów, braci i sióstr, wymienionych w statystyce Jezuitów w Szanghaju, jest 4.476 Chińczyków, a reszta reprezentuje prawie wszystkie części ziemi, z wyjątkiem ras czarnej i czerwonej.

Okręgów kościelnych, utworzonych przez Stolicę świętą w Chinach, jest obecnie setka; 49 powstało w dziesięciu latach ostatnich, a 30 z nich nie liczą jeszcze pięciu lat swego istnienia. Z tego widać, jak szybki jest postęp, a wzrost liczby kapłanów Chińczyków i coraz większa rozmaitość narodowości, do których należą misjonarze, nie pozwala już naszym rodakom niechrześcijanom zarzucać nam, że głosimy „religję europjską", lecz muszą przyznać, że religja nasza jest religją wszechświata, czyli prawdziwą katolicką.

Największe postępy zrobiono w prowincji Kihli, dziś nazwanej Hopej. W tej prowincji jest 11 Wikarjatów i Prefektur Apostolskich, a 6 biskupów i 344 kapłanów Chińczyków. Katolików jest w tej prowincji 717.000, czyli prawie trzecia część z 2.50.000 katolików naszej narodowości, Ale trzeba przypomnieć, że w czasie strasznego prześladowania, które srożyło się w r. 1900 po powstaniu Bokserów, najwięcej wycierpieli katolicy tej prowincji i najwięcej było między nimi męczenników. Dawne powiedzenie, że „krew męczenników jest nasieniem chrześcijan", sprawdza się i w dziejach naszego Kościoła.

Ale czyż nawrócenia tak wielkiego kraju, jakim są Chiny, może dokonać 3.662 kapłanów, którym pomaga 4.000 braci i sióstr i znaczna liczba katechistów i nauczycieli? Z pewnością nie. Dzisiaj jeden kapłan ma przeciętnie obsługiwać 693 wiernych, a nadto 130.000 niechrześcijan, którym pownienby głosić Dobrą Nowinę. Gdyby zaś niespodziewanie wygnano z Chin wszystkich misjonarzy obcych (co nie jest rzeczą absolutnie niemożliwą), musiałby każdy kapłan Chińczyk zajmować się 1.734 katolikami. I chociażby wyświęcono po kilku latach wszystkich kleryków, uczących się obecnie w seminarjach chińskich, mielibyśmy jeszcze zawsze za mało sił potrzebnych do ewangelizacji. Musimy więc pracować jak najusilniej dla pomnożenia naszego kleru.

Otóż najlepszem źródłem naszych powołań jest s z k o ł a. Powinniśmy więc użyć całej energji naszej

[1]) Według „Oss. Rom." z 19 sierpnia r. b.

---

szcza protestanckich, którzy zadziwiają mnogością hipotez, stawianych na tem polu.

Możemy przypuścić, że św. Paweł w czasie swego pobytu wśród Tessaloniczan jasno nauczał ich o charakterze tej siły. Wyraźnie bowiem pisze: „A i to wiecie, co go teraz wstrzymuje, aby się objawił czasu swego" (II Tess. 2, 6). Gdyby zaś nie był nauczał zrozumiale, nie byłby napisał słów powyższych. Możemy przypuszczać, iż św. Paweł był pewny, że Tessaloniczanie zrozumieli jego słowa, w przeciwnym bowiem razie starałby się jeszcze raz pouczyć ich listownie, jak to zazwyczaj zwykł był czynić. A więc św. Paweł i Tessaloniczanie wiedzieli, co wstrzymuje przyjście Antychrysta — niestety nie przekazali nam swych wiadomości. Dlatego też musimy dzisiaj z samego kontekstu wysnuć hipotezę możliwie najbardziej zbliżoną do prawdy.

Zanim przystąpię do postawienia hipotezy, którą uważam za najprawdopodobniejszą, przytoczę w krótkości parę innych.

Według Hofmanna, siłą, powstrzymującą przyjście Antychrysta, jest Archanioł Michał. Hipoteza ta jest logicznem następstwem zapatrywania autora. Przyjmuje on zależność eschatologji św. Pawła od eschatologji proroka Daniela. U Daniela zaś aniołowie odgrywają wielką rolę: dlatego też, sądzi Hofmann, i Apostoł czynność powstrzymywania Antychrysta przypisał aniołowi. Na dowód swego zapatrywania przytacza, iż zarówno w Starym Zakonie, jako też i w Nowym, w opisach scen eschatologicznych aniołowie biorą wybitny udział.

Co sądzić o tej hipotezie? Na pierwszy rzut oka wydaje się ona mieć dużo prawdopodobieństwa. Przyjąć jej jednak nie można. Albowiem najpierw nie uwzględnia zupełnie kontekstu listu, z którym nie ma nic wspólnego; następnie wychodzi z niepewnego założenia: o zależności eschatologi św. Pawła od proroctw Daniela nie możemy powiedzieć nic pewnego. To też hipoteza ta nie ma licznych zwolenników[1]).

Większem uznaniem cieszy się inna hipoteza, — według której Apostoł narodów miał na

[1]) Zob. Preuss, Der Antichrist, 12.

dla rozwinięcia naszych szkół katolickich, doskonaląc ile możności programy nauczania, zważywszy, że one mają nietylko budzić powołania, ale także umacniać ducha katolickiego naszej młodzieży przeciwko powodzi materjalizmu i demoralizacji, która zagraża naszemu krajowi.

Według statystyki tegorocznej mamy 148 szkół wyższych z 8.754 uczniami, 319 szkół średnich z 11.494 uczniami i 2.873 szkół elementarnych z 56.181 wychowankami. Nadto mamy 9.102 szkół modlitwy i katechizmu, do których uczęszcza 170.397 młodzieży. Razem więc kształci się 246.720 Chińczyków w szkołach katolickich. A nie zapominajmy, że połowę z 2.500.000 katolików chińskich stanowią dzieci, a więc miljon dzieci katolickich nie otrzymuje nauki katolickiej. Same te cyfry mówią o doniosłości problemu szkół katolickich.

A do tego jeszcze rząd nacjonalistyczny zakazał nauczania religji w naszych szkołach katolickich. W niektórych prowincjach władze miejscowe zamknęły kilka szkół katolickich dlatego, że znalazły w nich krucyfiks, albo posągi świętych, albo Biblję lub inne książki chrześcijańskie. Katolicy więc chińscy powinni stanowczo protestować przeciw tej ustawie niesprawiedliwej, która stanowi ogromną przeszkodę dla rozwoju życia chrześcijańskiego i powołań kapłańskich. Wiadomo, że i stowarzyszenie chińskiej młodzieży katolickiej i protestanci wnieśli dobitne petycje tej treści. W ostatnim czasie katolicy przedłożyli rządowi centralnemu podanie, podpisane przez ponad 60 delegatów do narodowego zgromadzenia ustawodawczego, a żądające wolności wiary i wolności nauczania.

Pierwszą petycję przyjęto i włączono do konstytucji prowizorycznej. Drugą mają zbadać organy rządowe i jest nadzieja, że uzyska aprobatę. W przeciwnym razie będziemy musieli znosić prześladowanie „legalne“, daleko szkodliwsze niż rabunki, których dopuszczają się bandy komunistów: te nam nie przeszkadzają w dalszej pracy apostolskiej, podczas gdy „zakaz nauczania religji w szkołach elementarnych i średnich“ burzy fundamenty wiary młodzieży naszej. Byłby to cios śmiertelny dla katolicyzmu w Chinach. Spodziewam się jednak, że wkońcu katolicy odniosą zwycięstwo, Jestem przekonany, że jeżeli nasze szkoły będą mogły rozwijać się swobodnie, bez przeszkód ze strony państwa, czynić będzie propaganda wiary wielkie postępy w Chinach.

Księża Filipini w Polsce.

(Dokończenie).

Ponieważ szczupły i stary kościółek na Świętej Górze w ruinę zapadał, pomyślał Adam Konarzewski o wzniesieniu nowej, wspaniałej świątyni na wzór kościoła OO. Jezuitów pod wezwaniem św. Piotra. Dnia 8 września 1675 r. odbyła się uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego. Nie było jednak danem zacnemu fundatorowi dokonać swego dzieła, bo dnia 12 kwietnia 1676 r. zakończył swój świątobliwy i pełen zasług żywot. Po jego śmierci pierwotny plan kościoła uległ zmianie. Dostojna bowiem małżonka jego Zofja z Opalińskich dla utulenia się w swej żałobie pojechała do Włoch, a bawiąc w Wenecji, upodobała sobie wspaniałą świątynię tego miasta pod wezwaniem S. Maria della Salute i zapragnęła mieć podobną na Św. Górze. Sporządzony więc rysunek tej świątyni przesłała X. Grudowiczowi z poleceniem, aby budowa według tego planu była prowadzona.

Stało się wedle woli szlachetnej dobrodziejki; dalsza praca koło fundamentów została przerwana, a na podobieństwo świątyni weneckiej wznosił się dalej dzisiejszy kościół świętogórski. Budowa fundamentów trwała do 1680 r., a pod dach, bez kopuły doprowadzono ją dopiero w r. 1696. W roku 1698 dokonano uroczystego poświęcenia nowej świątyni, pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny, — do której przeniesiono ze starego kościółka cudowne obrazy.

Po dłuższej przerwie, spowodowanej wypadkami politycznemi, w 1718 r. podjęto pracę nad dokończeniem świątyni, co nastąpiło w r. 1731 [1]).

Za staraniem X. Grudowicza, który po śmierci X. Jana Trzemińskiego otrzymał prezentę na probostwo

[1]) Szczegółowy opis tej świątyni zawiera „Przewodnik po kościele XX. Filipinów na Świętej Górze przy Gostyniu“ 1922, oraz „Pamiątka koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej w Gostyniu 1928“. — Do nabycia w klasztorze XX. Filipinów w Gostyniu (Woj. Poznańskie).

---

myśli państwo rzymskie, lecz nie współczesne imperjum rzymskie jako takie, lecz jako symbol władzy, porządku i autorytetu.

Za powyższą hipotezą ma przemawiać to, iż św. Paweł nazywa władzę sługą Bożym (Rzym. 13, 4): jej tedy jako swemu słudze Bóg miałby powierzyć powstrzymywanie ukazanie się „syna zatracenia“. Zwolennicy hipotezy twierdzą, iż dopóki będzie panował na ziemi ład i porządek, a władza będzie miała uznanie i posłuch u ludzi, dopóty Antychryst nie pojawi się na ziemi. Za czasów św. Pawła zatem, cesarstwo rzymskie stawiało przeszkodę dla ukazania się „człowieka grzechu“ — dziś spełniają tę rolę władze różnych państw innych [2]).

Ale hipoteza ta wydaje się być mylną, ponieważ wychodzi z błędnego założenia. Apostoł narodów bowiem, jak z kontekstu listu do Rzymian wynika, uważa władzę świecką za sługę Boga wtedy tylko, gdy spełnia zadanie powierzone jej przez Boga, t. zn., kiedy dbając o ogólne dobro poddanych, karze złe czyny niejako w imieniu Najwyższego Prawodawcy. A wszak władza świecka może być także sługą szatana: kiedy wyrywa wiarę w Boga z serc swych poddanych i kieruje je wyłącznie do rzeczy materjalnych, co tak często dzieje się w ostatnich czasach, w których państwa toczą walkę z Kościołem św.

Niezawsze tedy władza przyczynia się do ograniczenia działania „tajemnicy bezbożności“, lecz przeciwnie przyczynia się nieraz do rozszerzania się jej na ziemi. Niezawsze wstrzymuje przyjście Antychrysta, — przeciwnie — często przygotowuje świat na jego przyjęcie. Władza świecka zatem nie może być siłą, o której mówi św. Paweł; prawdopodobnie ma inny charakter, o którym wypada pomówić szerzej.

(C. d. n.) *Piotr Janik.*

[2]) Hadorn, Die Abfassung der Thessalonicherbriefe, 263.

w Zdzieszu, powstała Kongregacja Księży Filipinów na Zdzieszu pod Borkiem. Dnia 29 września 1679 odbyło się uroczyste wprowadzenie. Żaden jednak z księży miejscowych nie zgłosił się na członka i tylko trzech kapłanów świętogórskich objęło kościół w posiadanie. obok niechęci duchowieństwa miejscowego były inne okoliczności, które nowej fundacji długiego trwania nie obiecywały. Do jej upadku przyczyniło się połączenie Instytutu św. Filipa z Ustawą Marjańską, którą wprowadził X. Jan Trzemiński. X. Grudowicz był aż do śmierci proboszczem tej gromadki niby synów Filipowych, lecz po jego śmierci dzieło wkrótce upadło z tego powodu, jak się zdaje, że patron mianował nowego proboszcza na Zdzieszu.

W rok po śmierci Adama Konarzewskiego (1677) odbył X. Grudowicz pieszo pielgrzymkę do Rzymu, by tu u grobu św. Patrjarchy zaczerpnął nowego ducha dla swych synów na Świętej Górze. Papież Innocenty XI uczcił go niemało, gdy w Wielki Czwaztek przybrał go do liczby pielgrzymów, którym w tę uroczystość nogi umywał. Otrzymane z rąk papieża dwa medale, wyobrażające to zdarzenie, oddał X. Grudowicz po powrocie do skarbca Kongregacji.

Zmarł X. Grudowicz dnia 19 listopada 1684 r.

Pięknie i rzewnie kończy autor „Pamiątki jubileuszu“ i t. d. — wspomnienie o X. Grudowiczu: „Dochodząc do kresu opowiadania o życiu i cnocie pierwszego ojca Kongregacji Świętogórskiej, trudno nam przychodzi utulić żal w sercu, że własną ręką zamknął potomkom drzwi do duszy swojej, z którejbyśmy radzi brać nektar najobfitszy, by własnego krzepić nim i zasilać ducha. Co bowiem najkosztowniejszego w niej z darów i łask Bożych było, opisał wiernie Adam Konarzewski, a drogi pamięci naszej Ojciec wszystko to zniszczył zupełnie“.

Nic dziwnego, że Kongregacja Gostyńska, mając zapewniony byt materjalny dzięki ofiarności fundatora Adama Konarzewskiego i dalszych dobrodziejów, jak jego żony, wdowy, Stanisława Rzadzewskiego, a później rodziny Mycielskich [1]), — a przejęta do głębi duchem św. Filipa, dzięki jej założycielowi i pierwszemu przełożonemu X. Grudowiczowi, — przetrwała wśród zmiennych losów kolei 208 lat. Z świętą dunią i radością święciła 4 października 1868 200-letni jubileusz swego istnienia, nie przeczuwając może ciosu, jaki na nią miał spaść po 8 latach. Rząd pruski ustawami majowemi zniósł w r. 1876 Kongregację XX. Filipinów Gostyńskich.

Smutny i rzewny opis opuszczenia kościoła i klasztoru przez XX. Filipinów znajdujemy w kronice klasztoru świętogórskiego:

„Dzień 25 sierpnia 1876 r. — Straszny to był dzień, jako dzień sądny, w którym Kongregacja Świętogórska po 200 latach przeszło cichego i błogosławionego żywota została zniesiona. Od rana samego gromadził się lud pobożny z wszystkich stron na pożegnanie wspaniałej świątyni, obrazu cudownego i XX. Filipinów, od wszystkich umiłowanych. Z rodziny fundatorskiej przybyła hr. Marja Mycielska, hr. Józef Mycielski z Poznania, hr. Ignacy Mycielski ze Smogorzowa. Nabożeństwo odprawiono zwykłym porządkiem; ostatnia Msza św. była śpiewana o godz. 10, a późnie wszyscy XX. Filipini z Braćmi uklękli przed cudownym obrazem we wielkim ołtarzu. X. Atanazy Sułczyński głosem donośnym, prawie krzykliwym odmówił Litanję do Wszystkich Świętych z modlitwami, jak każdego wieczora się odmawiało, a potem zaintonował: „Ave maris stella“, której to pieśni melodja z codziennego śpiewu była znana wiernym. Krzyk wielki, płacz wybuchł w tej chwili w świątyni, a gdy celebrans przystąpił do lampy z ogniem wiecznym przed Najw. Sakramentem, aby ją zgasić, krzyk zamienił się w głosy jęku przeraźliwego i rozdzierającego serca. W czasie tej nawałnicy płaczu i krzyków widziałem, jak panna Marja Mycielska, z całej rodziny fundatorskiej może najwięcej przywiązana do Kongregacji, stała prosto w ławce, z głową wzniesioną nad rzeszą, ze spokojną twarzą, ale z wyrazem głębokiej boleści, godna córka swego ojca Ludwika Mycielskiego, który w wojnie narodowej r. 1831 zginął pod Grochowem śmiercią bohaterską. I ona w tej chwili dała obraz duszy bohaterskiej. Matki w tym czasie przynosiły na ręku niemowlęta i składały je na ołtarz wielki pod obraz cudowny Matki Boskiej. Łez wstrzymać nie mogę, gdy to piszę“... [2])

„Księża Filipini odeszli od ołtarza z Braćmi, a lud rzucił się za nimi, by na pożegnanie oblać łzami ich ręce. Ach, trudno tem pismem opowiedzieć, co się działo i czuło w tym ostatnim dniu żywota XX. Filipinów na Górze Świętej. A ten płacz i krzyk był pełen majestatu, raczej błagalny, niż mściwy. W tak wzniosłej, a bolesnej chwili lud wierny nie podniesie ręki na przeciwnika. Nikt z rzeszy zgromadzonej nie wyszedł po nabożeństwie z kościoła, wszyscy w milczeniu i płaczu trwali w nim do końca. Około godziny 5 wieczorem przybył landrat z Rawicza z komisarzem miejscowym, aby kościół zamknąć. Ale lud nie chciał się ruszyć z kościoła i żadne prośby i nalegania landrata nie mogły go zeń wyprowadzić, — dopiero ustąpił i powoli z płaczem zaczął wychodzić z kościoła, gdy hr. Ignacy Mycielski słowem pociechy go uspokoił. Poczem landrat zamknął kościół. X. proboszcz z deputatami postanowił, abyśmy spokojnie i potajemnie przed ludem opuścili swoje mieszkania przed godz. 6-tą, aby żadnego zgoła nie dać powodu do rozruchu. O godz. 6 wieczorem chodził żandarm od stancji do stancji, aby się przekonać, czy były opuszczone przez nas. Kilku nas jeszcze zostało. Do mnie, gdy podszedł, rzekł:

„Mein Herr, sechs Uhr ist schon vorbei“. Odpowiedziałem: „Nie mogę, chyba mię gwałtem wyprowadzicie!“ A on na to: „Also gehe ich zum Herrn Landrat“. Więc nie czekając na zadanie mi gwałtu, wyszedłem w towarzystwie hr. Józefa Mycielskiego, który był u mnie i przez ogród wyszedłem na pole, by mię lud nie widział i nie wzburzył się, wsiadłem na bryczkę i pojechałem do państwa Czorbów w bliskich Krajowicach. Po drodze spotkałem oddział żandarmów na koniach, zdążających ku Kongregacji. Zbyteczne było ich sprowadzenie, bo żadnego zgoła nie było rozruchu. Tego samego dnia wszyscy rozjechaliśmy się w sąsiednie dwory“.

Wydaleni z Gostynia, udali się Filipini zrazu do Krakowa, skąd w r. 1878 przenieśli się do Tarnowa. Tu wybudowali kościół i dom — czekali cierpliwie i z ufnością na lepsze czasy, któreby im pozwoliły odzyskać prawnie postradaną placówkę. Nie doczekali jednak tej szczęsnej chwili, bo ostatni z Filipinów gostyńskich X. Bogumił Królikowski zmarł w 1912 roku. Pozostała jednak młoda generacja księży w diecezji tarnowskiej, która przedłużyła byt Kongregacji.

Za dwa lata wybuchła wojna, która przywróciła wolność naszej ojczyźnie. W roku 1919 na wezwanie X. Kardynała Prymasa Dra Dalbora przybyło do Go-

[1]) W r. 1729 zmarł ostatni męski potomek rodu Konarzewskich, wnuk Adama. Wnuczka fundatora, Weronika wyszła zamąż za Macieja z Mycielna Mycielskiego 1730, a jako dziedziczka zatwierdziła fundację swego dziada.

[2]) Autorem Kroniki jest X. Antoni Brzeziński († 1898 r. w Tarnowie).

stynia dwóch Filipinów tarnowskich i objęli w posiadanie klasztor i kościół, przywracając dawną tradycję Filipinów gostyńskich i wzmożeni w liczbę, utrzymują konwikt dla chłopców, uczęszczających do prywatnego gimnazjum w Gostyniu.

Inne ich domy, dawniej powstałe, zczasem upadły. A mianowicie:

1. Kongregacja w Studziannie, o której wyżej była mowa, upadła wskutek kasaty klasztorów w Kongresówce po r. 1863.

2. Ten sam los spotkał wtedy Kongregację Kalwaryjską, założoną przez biskupa Stefana Wierzbowskiego w r. 1681 w Górze Kalwarji, w archidiecezji warszawskiej, przy kościele św. Krzyża.

3. Kongregacja w Zdzieszu pod Borkiem w Wielkopolsce, założona w r. 1679 przez X. Stanisława Grudowicza upadła, jak już wspomnieliśmy, po jego śmierci.

4. Kongregacja poznańska przy kościele św. Małgorzaty upadław r. 1805.

5. Kongregację biechowską w Wielkopolsce, założoną przez Świętosława Smaszewskiego, dziedzica Biechowa w r. 1718, zniósł biskup poznański Ignacy Raczyński w r. 1804.

Wybiła jednak i dla Kongregacji studziańskiej godzina zmartwychwstania. W r. 1928, za zgodą ś. p. biskupa sandomierskiego dra Marjana Ryxa, posłała Kongregacja gostyńska trzech księży do Studzianny, którzy objęli klasztor i kościół wraz z duszpasterstwem, sprawowanem do owego czasu przez świeckich kapłanów diecezji sandomierskiej.

Istnieją tedy w Polsce trzy domy XX. Filipinów: w Gostyniu, Woj. Poznańskiem, w Tarnowie, Woj. Krakowskiem i w Studziannie, Woj. Kieleckiem. Obecnie te trzy domy, w celu rozwinięcia owocniejszej pracy na ziemi polskiej na prośbę, wniesioną do Rzymu otrzymały w marcu 1931 r. od Stolicy Apostolskiej, za pośrednictwem Nuncjatury w Warszawie, zgodę na zawarcie unji. Sprawę przeprowadzenia unji poruczyła Nuncjatura J. Em. Kardynałowi Prymasowi Drowi Augustowi Hlondowi, który odbywszy dwa posiedzenia z przełożonymi tych domów, dokonał uroczyście tego doniosłego aktu w sam dzień św. Filipa Nerjusza, 26 czerwca 1931 r. w Gostyniu, a dnia 2 lipca przeprowadził wybór Przełożonego generalnego i 4 członków Rady generalnej. Przełożonym generalnym został wybrany X. Franciszek Mróz, przełożony XX. Filipinów w Tarnowie.

Złączone w ten sposób Domy Filipinów w Polsce liczą obecnie 13 kapłanów, 2 kleryków i 2 braci laików. Szczupła to wprawdzie garstka, lecz po dokonaniu unji i wobec tego, że zgłaszają się nowi kandydaci, ufni w pomoc Bożą, przyczynę Najśw. Panny, słynącej cudami w Gostyniu i Studziannie, oraz w opiekę św. Filipa, z otuchą patrzymy w przyszłość, pomni słów Boskiego Mistrza: „Nie bój się mała trzódko, bo się spodobało Ojcu waszemu dać wam królestwo“ (Łuk. 12, 32).

X. Jan Pabis

ze Zgromadzenia XX. Filipinów w Tarnowie.

Praca, wiedza i uczciwość w krytyce katolickiej.

(Na podstawie książki X. Calveta).

Zawód krytyka katolickiego, opiera się jak wszystko zresztą w życiu i działaniu katolickiem, na podstawie nadprzyrodzonej, wypływa z powołania Bożego, a nie da się dobrze spełnić bez tych darów, których Bóg powołanym udziela.

Ale jest to z a w ó d, wszelkiego zaś zawodu trzeba się n a u c z y ć. Jeżeli wolno rzeczy wielkie porównywać z mniej wielkiemi, to rzecz ma się tu podobnie jak w działaniu łaski Bożej w duszy naszej, do którego skuteczności Pan Bóg również wymaga współdziałania człowieka. Więc trzeba pracować, t e m b a r d z i e j, że się jest powołanym do zawodu krytyka. Ta praca przygotowawcza podobna jest do uprawy ziemi. W kulturze roli trzeba sięgnąć w głąb, odwrócić glebę, zetknąć z powietrzem, spulchnić grunt; choćby nowoczesne sposoby uprawy roli były jak najszybsze, to jednak nigdy nie zastąpią one pługa, który ciąć będzie brózdę jedną po drugiej. Podobnie praca przygotowawcza krytyka, t. j. kultura jego ducha, musi być powolna, jednostajna (jak krajanie ziemi pługiem), oparta na dawnych, klasycznych metodach. „Wy, którzy czujecie powołanie do krytyki“ — mówi przekonywująco X. Calvet — „przejdźcie porządnie dobrą szkołę średnią, potem wytrawne studja na uniwersytecie, miejcie dyplomy; na ich odwrotnej stronie napiszcie pierwsze wasze artykuły, jak H. Taine“.

Jakże wielu piszących powinno się głęboko zamyślić nad słowami Calveta! Sama łatwość pisania nikomu nie daje jeszcze prawa być krytykiem, nie świadczy także o powołaniu Bożem. Trzeba mieć wiedzę, a tę zdobywa się przez długą i poważną pracę!

Jeżeli każdy krytyk powinien mieć poważną i głęboką nawet wiedzę, cóż dopiero k r y t y k k a t o l i c k i, kiedy przyjdzie mu omawiać zagadnienia religijne, zawarte w utworach literackich, coraz częściej, trzeba dodać, tam spotykane. Potrzeba mu wysokiej kultury religijnej, do której prowadzi poważne studjum, nawet katechizm dla dorosłych nie wystarczy. Wiedza daje temu, kto nie jest nią przytłoczony — zauważa głęboko autor — liczne punkty widzenia i porównania. Ażeby sądzić, trzeba porównywać; — ażeby zaś porównywać, trzeba znać. T. zw. „wpływologja“ głośna u nas choćby ze słynnej, przed kilku laty dyskusji między Wacławem Borowym, a Adamem Grzymałą-Siedleckim, ma swoje głębokie uzasadnienie. Dzieło sztuki jest wprawdzie tem, czem jest samo w sobie, ale krytykiem godnym tej nazwy jest ten, który je rozważa w nieustającym prądzie twórczości ludzkiej — mówi Calvet.

Ale jest jedna rzecz, którą krytyk mieć musi, a której pracą zdobyć nie może, tylko rozwinąć i wykształcić, to: s m a k. Mówi Pismo św: „Butyrum et mel comedet, ut sciat reprobare malum et eligere bonum“ — w tem zawiera się najlepsza definicja smaku. Jest to zdolność w r o d z o n a do odróżniania o d r u c h o w o, tego, c o j e s t d o b r e, o d t e g o, c o j e s t z ł e. Smak — mówi autor — rozwija się i wyczula przez pokarm dobrany, przez oddychanie atmosferą piekną. Obcowanie dłuższe z tem, co jest piękne, budzi jakby potrzebę pewnych linij — widok zaś tego, co jest dziwaczne albo wątpliwe, budzi cierpienie, z którego rodzi się gniew. Trzeba poznawać piękno starożytne; można żałować tego, który nie czuje życia pulsującego w wierszach Sofoklesa lub Wergilego.

Tyle o pracy nad zdobyciem potrzebnej wiedzy i wykształceniem smaku.

Już w dotychczasowem rozważaniu było widoczne, jak wysokie stawia X. Calvet wymagania etyczne względem krytyka katolickiego. Podążam dalej wiernie za biegiem jego myśli. Krytyk ma s ł u ż y ć p r a w d z i e, ma ją stawiać ponad wszystko. Nie może on uważać dzieła sztuki za przyjemne tylko złudzenie, opowiadać o wrażeniach złudnych, musi poważnie szukać prawdy w dziele sztuki, w przekonaniu, że prawda istnieje i że jest osiągalna dla umysłu, który jej szuka. Można po-

dziwiać zdolność, z jaką Calvet popiera swoje wywody przykładami szczęśliwie dobranemi; tak i tu wspomina dwa. Słynny krytyk Saite-Beuve, mając pisać artykuł tygodniowy „znikał na parę dni, w samotności swego pokoju odczytywał dzieło pisarza, o którym chciał mówić, badał dokumenty ogłoszone o nim, inedita, jakie mógł zgromadzić, świadectwa, które mógł zebrać; w ten cały materjał wnikał powoli i nie zaczynał pisać, aż powstał w jego umyśle obraz wyraźny, o jasno zarysowanem obrzeżu". Drugi przykład, który warto przytoczyć, odnosi się do Woltera: oto cytuje się tak często odezwanie się Woltera „kłamcie, kłamcie, coś z tego zawsze zostanie", czyniąc mu zarzut, jakoby w tych słowach zachęcał do kłamstwa. Czemu nie zajrzeli do tekstu — pyta Calvet — byliby spostrzegli, że ten tekst jest ironiczny i że Wolter posługuje się nim, ażeby napiętnować sposób postępowania swoich przeciwników w stosunku do niego. Należało zajrzeć do tekstu tem bardziej, że znajduje się w nim inne, klasyczne miejsce, w którem Wolter wprost zaleca kłamstwo, gdy prowadzi do dobrego celu.

A wniosek z tych przykładów jaki? Oto, że każdy krytyk uczciwy winien oddać ten prosty hołd prawdzie, ażeby sprawdzić teksty i dotrzeć do źródeł, a strzec się wszelkiego „mniej więcej".

Na zakończenie kilka jeszcze uwag. Krytyk uczciwy, który zdobył głęboką wiedzę przez poważną pracę, trzyma się w swojej pracy następującego porządku:

a) bada przedmiotowo dzieło literackie pod względem czysto estetycznym i osądza jego wartość;

b) rozważa, zkolei rzeczy, wpływ moralny i religijny dzieła; kto pisze jako człowiek, ten ma zawsze prawo zestawić swój pogląd na życie z poglądem badanego autora;

c) rozważa wreszcie, dla jakiego rodzaju czytelników dana książka jest odpowiednia. Powiedział słusznie Sainte-Beuve, że krytyk jest to człowiek, który umie czytać i uczy czytać. Ma to znaczenie praktyczne, zwłaszcza, jeśli chodzi o lekturę dla młodzieży. Dziecko wchodzi w życie zwolna, więc powinno się odeń usuwać wszystko, co brzydkie i szkodliwe.

Pozostaje jeszcze do omówienia kilka prawd o samej istocie krytyki, oraz o trudnym obowiązku sądzenia, który ciąży na krytyku, o czem w następnym artykule.

X. Adam Gyurkovich.

S. p. X. Prałat Stanisław Sokołowski.

Zamieściwszy w numerze 37 naszej „Gazety" serdeczne wspomnienie czcig. X. Pilina, poświęcone temu kapłanwi, jednemu z najzacniejszych i najbardziej zasłużonych w archidiecezji lwowskiej, dodajemy dziś do tego wspomnienia pewne szczegóły z jego życia i jego podziwu godnej, niestrudzonej działalności.

Urodzony w r. 1866 w Warężu (w powiecie sokalskim) z rodziny mieszczańskiej, bardzo szanowanej, rozpoczął studja gimnazjalne we Lwowie, ale już od klasy drugiej kształcił się w gimnazjum tarnowskiem, gdzie należał do uczniów najpilniejszych i pod każdym względem wzorowych i przez nauczycieli kochanych. Tam też zdał egzamin maturalny w r. 1886, poczem wstąpił do Seminarjum Duchownego we Lwowie, gdzie r. 1890 uzyskał święcenia kapłańskie. Pracował najpierw jako wikary w Zółkwi, potem w Tarnopolu, a od r. 1895 we Lwowie jako katecheta w szkole Konarskiego, następnie jako dyrektor szkoły Sióstr Benedyktynek. Od r. 1902—1906 był katechetą gimnazjalnym w Kołomyji, a także w prywatnem seminarjum żeńskiem, którego był sam założycielem. Tam pozyskał sobie taką miłość i zaufanie obywatelstwa, że wybrano go radnym miejskim.

O r. 1906—1920 był proboszczem w Uhnowie, gdzie nie tylko spełniał jak najsumienniej obowiązki pasterskie i wszystkie swoje dochody rozdzielał ubogim, — bo nidy nie kochał się w pieniądzach, — ale zarazem kształcił nauczycielki i wysyłał je potajemnie do dawnej Kongresówki i na Wołyń, żeby tam szerzyły oświatę polską. W r. 1918 wywieźli go Ukraińcy do Złoczowa, gdzie spędził sześć miesięcy, znosząc cierpienia niewymowne jako więzień nieludzkich „herojów", ale nie tracąc nigdy ducha i pocieszając współtowarzyszy niedoli.

Od r. 1920 pracował aż do ostatniego tygodnia swego życia jako proboszcz parafji św. Mikołaja, bardzo licznej (16.950 dusz), nie myśląc o sobie, nie szczędząc sił, bardzo już osłabionych w ostatnich latach. Upiększył bardzo kościół i rozszerzył go w r. 1925, przebudowując zakrystję na oratorjum św. Teresy. Wspierał hojnie niezliczoną ilość ubogich i zdobywał miłością serca wszystkich, którzy mieli sposobność zapoznać się bliżej ze swoim pasterzem.

Jako dobry kapłan był także gorącym patrjotą i zachęcał wszystkich nietylko słowami, ale własnym przykładem do pracy dla dobra ojczyzny. Nie lubił bezpłodnego krytykowania tego, co robią inni i nie wahał się wytykać czasem tej słabostki — oględnie — nawet dygnitarzom. Inni księża lwowscy szanowali go i kochali bardzo i spieszyli mu w razie potrzeby z pomocą. Władza duchowna ceniła go wysoko i dlatego wyjednała mu godność Prałata Ojca św.

Był on także wielkim przyjacielem „Gazety Kościelnej", w której zamieściliśmy z przyjemnością w numerach ostatnim z r. 1930 i pierwszym z r. b. jego artykuł p. n. „Pierwszy podział parafij lwowskich" (podpisany tylko literami: X. S. S.).

Śmierć jego (29 sierpnia r. b.) po tygodniowej tylko chorobie obłożnej (ale choroba ta nurtowała w nim od dłuższego czasu, — szukał też na nią — mylnie — lekarstwa w kąpielach morskich w r. b.) wywołała szczerą boleść w całej parafji. Pogrzeb miał wspaniały (dn. 31 sierpnia r. b.). X. Prałat dr. Gerstmann pożegnał go podniosłą i pełną głębokiego uczucia mową pogrzebową w kościele, a kondukt prowadził Najprzew. X. Infułat Zajchowski przy udziale bardzo licznego zastępu kapłanów i kilku tysięcy parafjan. którzy odprowadzili ze łzami drogiego swego Ojca duchownego na miejsce wiecznego spoczynku.

Cześć jego pamięci! Pokój jego duszy. *Red.*

Spółdzielnie mleczarskie, a gruźlica na wsi.

Ciemnota i bieda, to dwie siostrzyce, które już od wieków stale i uparcie towarzyszą doli naszego chłopa polskiego. Obecny jednak kryzys rolniczy stacza ludność wiejską na ostateczne dno nędzy, a wszelkie próby ratunku jesze tylko powiększają grozę położenia. Weźmy pod uwagę spółdzielnie mleczarskie. Ich celem miało być podniesienie dobrobytu wsi. I istotnie. Dopóki praca na roli się opłacała, mógł chłop ze sprzedaży części produktów, zbywających mu od potrzeb na jego własne utrzymanie, zdobywać środki na podniesienie swej stopy życiowej, na meljorację gospodarstwa, oświatę i t. p. Z chwilą jednak, gdy cena zboża, bydła i t. d. spadła niżej kosztów ich produkcji, nie mogło już być mowy o postępie gospodarczym i wszelkie swe wysiłki skierował chłop na to, by przynajmniej utrzymać się przy

życiu. Gdy dawniej odnosił lud do spółdzielczej maślarni tylko część swego mleka, to dziś dla zdobycia grosza odnosi dosłownie wszystko, a sam żyje w ciągłym poście i ciągle ma „suchedni“. Najgorzej odbija się to na młodem pokoleniu wsi. Dzieci pozbawione mleka, źle odżywiane, wyglądają nędznie i blado. Rumiane buziaki dzieci chłopskich należą już do legendarnej przeszłości. Obca dotąd na naszych wsiach gruźlica zaczyna tam być stałem zjawiskiem. W obwodach mleczarskich ilość dzieci zagrożonych gruźlicą dochodzi do 80% i więcej. Z przyczyn tego faktu doskonale zdaje sobie już sam lud sprawę i dlatego ustaliło się na wsiach naszych zdanie: „Gdy spotkasz dziecko blade, słabe i suchotnicze, wiedz, że pochodzi ono ze wsi, w której znajduje się spółdzieluia mleczarska“... W miejscowościach, z których do najbliższej mleczarni jest daleko, lud wprawdzie bieduje bez grosza, nie ma za co kupić dziecku obuwia do szkoły, książki i t. p., ale za to ma się dziecko czem odżywiać i wygląda zdrowo, bo matka mu mleka nie żałuje. Nie otrzymuje ono wprawdzie tego mleka wraz z wszystkim znajdującym się w niem tłuszczem, bo gosposia zebrała zeń śmietanę na wyrób masła, ale że czyni się to sposobem domowym, więc w mleku, mimo zebrania śmietany, znajduje się jeszcze wysoki procent tłuszczu. Mleczarnia zaś przy pomocy precyzyjnych przyrządów wyciska z mleka wszelki dosłownie tłuszcz na masło, a pozostający płyn nie posiada już żadnych własności odżywczych. A takiego to właśnie płynu używają jako „omasty“ rodziny w miejscowościach, gdzie są mleczarnie.

Znam cztery takie syółdzielnie mleczarskie, a ludność tych miejscowości, gdzie one się znajdują, jest w większości zarażona gruźlicą. Potwierdzają to lekarze i otwarcie mówią, że pierwszym warunkiem walki z gruźlicą na wsi jest zniesienie w danej okolicy spółdzielni mleczarskiej.

Lecz może ktoś z szan. Czytelników „Gaz. Kośc.“ powiedzieć: „Co to wszystko ma wspólnego ze sprawami kościelnemi?“ Zdaje mi się, że ma i to wiele. Nie wolno nam przecież zapominać, że małorolna ludność wiejska stanowi podwalinę nie tylko państwa, ale i Kościoła w Polsce, że od jej dodatniego samopoczucia, zdrowia, dobrobytu, poziomu moralnego i kulturalnego zależy przyszłość Kościoła i narodu. Na polskiej wsi jest już nie bieda, ale nędza, a ta bywa złym doradcą. Gdy w lud nasz wejdzie zwątpienie i rozpacz, może być źle, pójdzie on łatwo na lep najradykalniejszych haseł. Bolszewicy na ten nastrój duchowy ludności tylko czekają... Religijność na wsi bardzo zmalała, patrjotyzm dla chłopa to puste słowo. Nasz konserwatywny lud, by nie wejść jeszcze na drogę przeciwną jego duchowi, sięga już do takich rezerw jak zdrowie, by za jego cenę przedłużyć choć trochę nędzną swoją wegetację, w nadziei, że może w przyszłości jakoś to wszystko się zmieni na lepsze.

Dla nas kapłanów, którzy z tym ludem żyjemy i nad nim mimo licznych trudności, stawianych nam „z góry“, pracujemy, niedola jego nie może być obojętna, Świetna myśl, poruszona w artykule naszej „Gaz. Kośc.“ pod tytułem: „Zadania akcji charytatywnej na wsi“ w 35 numerze z r. b., musi się przyoblec w kształty realne, musi wejść w życie, jeśli ludność ma nabrać do nas zaufania. Państwo i społeczeństwo za mało poświęca swej uwagi wsi. My księża, jako naturalni obrońcy i opiekunowie ludu, musimy na cały głos wołać o pomoc, bo jeśli na wsi zaczyna panować gruźlica, to już z nią jest bardzo źle! *X. A. Lorens.*

Warszawski „Przegląd Pedagogiczny“ o ś. p. ministrze Czerwińskim

(w nrze z 12 września r. b.).

Maksyma: „De mortuis nil nisi bene“ jest o tyle uzasadniona, że nie powinno się mówić o grzechach osób zmarłych, które już nie mogą się bronić przeciw żadnym zarzutom ani poprawić się ze swoich wad; — ale nie można jej stosować do ludzi, którzy działali publicznie jako politycy, społecznicy lub literaci i których myśli przewodnie i programy mają jeszcze swoich wyznawców lub mogą pozyskać nowych. Dlatego wolno każdemu oceniać ujemnie pewne szczegóły z działalności zmarłego niedawno ministra Czerwińskiego (jak je ocenialiśmy dawniej) i nie przyłączyć się do pochwał, których mu nie szczędzą inni, a w szczególności także szan. Redakcja „Przeglądu Pedagogicznego“. Czytamy w tym tygodniku, że „jego śmierć przedwczesna całą szkołę polską okryła żałobą“, że on „potrzeby szkoły średniej, jej życie wewnętrznę rozumiał i ogarniał myślą głęboko i wszechstronnie“, że „w całej swej działalności oświatowej był realistą w najlepszem, najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu“, — że „dobro gorąco umiłowanej oświaty narodowej było mu droższe nad wszystko“ i t. d.

O jego słabych stronach, o błędach — ani słówka! — A przecież tyle zarzutów — bardzo poważnych — czyniono mu w Sejmie i w prasie polskiej, — a co więcej, nawet nasi Najprz. XX. A r c y b i s k u p i na konferencji, odbytej w Warszawie 7 lutego r. 1930[1]), stwierdzili, iż „niestety także niektóre zarządzenia samego Ministerstwa W. R. i O. P. wskazują na to, że i w tych najwyższych sferach wychowawczych i oświatowych panuje n i e d o c e n i a n i e p o t r z e b y r e l i g i j n e g o w p ł y w u na wyrabianie duszy młodzieży. Wskazywano np. na mieszanie w szkołach dzieci innowierczych, z dziećmi katolickiemi, na wprowadzanie n a u c z y c i e l i i n n o w i e r c z y c h jako nauczycieli wychowawców dzieci katolickich, na obniżanie liczby godzin nauki religji. Szczególnie niepokojąco działały pewne o ś w i a d c z e n i a M i n i s t r a W. R. i O. P. co d o r o l i r e l i g j i w w y c h o w a n i u m ł o d z i e ż y. Ponadto w dziedzinie moralnej zatrwożyło polecenie przez Ministerstwo W. R. i O. P. p i s a r z a, z n a n e g o z e s w y c h z g u b n y c h p o g l ą d ó w n a m o r a l n o ś ć p r y w a t n ą i p u b l i c z n ą j a k o p r e l e g e n t a d l a m ł o d z i e ż y. Objawy takie dowodzą, że państwowe czynniki wychowawcze dążą do nadawania szkolnemu wychowaniu cech, jeżeli nie bezreligijności, to religijności mglistej i symultanizmu wyznaniowego“ i t. d.

Czy szan. Redakcja „Przeglądu Ped.“ uznaje te wszystkie wątpliwości i zarzuty za całkiem bezpodstawne? — Czy np. poparcie, udzielone K a d e n-B a n d r o w s k i e m u uważa za godne pochwały? Czy nie zna dzieł tego pisarza, jak np. Przedmowy, którą zaopatrzył przekład polski książki żyda rosyjskiego E h r e n b u r g a n. p. „Niezwykłe przygody Julja Jurenity i jego uczniów[2]). Książka ta nie ma żadnej wartości estetycznej, a szerzy anarchję i demoralizację. Autor słowami swego „Mistrza“ (przeciw którym nikt w jego dziele nie protestuje) przeczy wszelkiej prawdzie, uznawanej przez ludzkość i przez myślicieli najgłębszych, wszelkiej religji, wszelkim prawom moralnym, a w szczególności uderza zaciekle na Kościół

---

[1]) Por. „Gaz. Kośc.“ z r. 1930, str. 85.

[2]) Por. ocenę tej książki, wydanej w Warszawie w r. 1924, w „Gaz. Kośc.“ z r. 1927, str. 399.

katolicki i jego naukę. Ale Kaden-Bandrowski tak pisze w przedmowie swej o nim: „Z wielu stron mówią „ostrożne powagi“, że to pisarz niebezpieczny. Powinnoby się go wykląć. Że dla tego typu twórców winienby istnieć jakiś solidny międzynarodowy wyklętnik, któryby unicestwiał szkodliwą robotę takich właśnie szatanów. Że Ehrenburg jest nawet gorzej niż szatanem, bo żydem, anarchistą, czy byłym komunistą... Nam, hardej odmianie Polaków[3]), w odróżnieniu od „ludzi poważnych i ostrożnych“, jest wszys ko jedno, czy pisarz jest komunistą, Samojedą, czy Botokudą, jeżeli tworzy w zapale szczerości i jeżeli dzieło jego dźwięczy powagą swego czaru“ (?!) i t. d. Obrona ta Ehrenburga jest bardzo bałamutna i wykrętna. Ale to jest właśnie jedną ze stron słabych Kaden-Bandrowskiego, że podoba sobie we frazeologji mglistej, trudnej do zrozumienia, a niekiedy poprostu niedorzecznej.

Tak np. w „dysertacji“, którą miał wygłosić na uniwersytecie w Tartu w Estonji 4 marca r. 1930 o literaturze polskiej, a którą zamieścił w „Wiadomościach Literackich“ z 23 marca 1930, stawia on na pierwszem miejscu między współczesnymi poetami polskimi Tuwima (!) i taką go wychwala frazeologją: „Takim pierwszym w młodej Polsce odrodzonej budowniczym cierpkiej zwykłości, która z kurzu miast i przedmieść ku niebu promieniuje (?!), najświetniejszym rzecznikiem patosu codzienności, jej niewyczerpanym wielbicielem i organizatorem, jest żywiołowy poeta, tak potężny talentem, tak chciwy zwykłości życia wierszami swemi, iż powiedziałbym bestja żywiołowa, nienasycona, a jednak zarazem tak czuły w swem wzruszeniu, że możnaby powiedzieć — ptak świergocący o świcie: Tuwim“ i t. d.

Frazesy te zawierają tylko tę prawdę, że Tuwim czerpie swoje tematy z szarej codzienności, która jednak bynajmniej nie „promieniuje ku niebu“, że niema w jego utworach naogół poezji we właściwem tego słowa znaczeniu; — nie można go nawet porównywać z wielkimi poetami i niema dobrego sensu w tem, co jeszcze dalej pisze Kaden-Bandrowski: „Rzekłbym: nie poeta i nie poezja, lecz jakby sam żywioł poezji (!) idący z każdej chwili odczuciem wszystkich nieśmiertelności, zawartych w każdej potocznej znikomości“ (?!).

Tak rażących nonsensów niema w jego odczycie o Żeromskim[4]), (który jemu samemu wydawał się tak wybornym, że powtórzył go, jak sam pisze, w 33 szkołach średnich), ale jest to pełen przesady panegiryk na cześć pisarza, którego dzieła w znacznej części nie nadają się na lekturę dla młodzieży i któremu dużo ciężkich, ale słusznych uczyniono zarzutów. Mówiąc np. o „Dziejach grzechu“ (str. 38), suponuje autor u słuchaczy znajomość tej książki, a nie wspomina o tem, że jej osnowa jest bardzo gorsząca. Wymieniając „Przedwiośnie“ (str. 37), pomija milczeniem (obok innych) ten ustęp, w którym Żeromski cudzołóstwo nazywa „szczęściem“. Porównując Żeromskiego z Sienkiewiczem, pierwszemu przyznaje wyższość (! str. 21—35). Rodakom katolikom wierzącym zarzuca, że „w gniewie swym tak już daleko szli, że odmawiali Żeromskiemu spoczynku na poświęconej ziemi“ (str. 3). A więc to miało być objawem „gniewu“, że zgodnie z prawem kościelnem nie chciano pochować jako katolika człowieka, któremu nie odmawiamy zasług i gorącego patrjotyzmu, który jednak wyrzekł się wiary prawdziwej i umarł jako kalwin, ku wielkiemu zgorszeniu wiernych?

Kończąc zaś swój panegiryk, twierdzi autor, że w „cud“ wyswobodzenia Polski, który przepowiadał Żeromski, „nikt już prawie nie wierzył“! To znowu fałsz oburzający! Wszyscy Polacy, którzy wierzyli w Opatrzność, wierzyli także, iż Bóg przywróci nam wolność, chociaż to już wydawało się — po ludzku sądząc — rzeczą niemożliwą, i pracowali według sił swoich dla przyszłości ojczyzny.

Otóż pominąwszy już fakt, który musiał katolików wierzących dotknąć boleśnie, że ministrem W. R. i O. P. zamianowano kalwina, mieli oni bardzo ważne powody do niezadowolenia z jego działalności, o których należało wspomnieć dla miłości prawdy i — dla przestrogi jego następców. *X. A. P.*

[3]) Podkreślenia nasze. *Dop. autora.*
[4]) Lwów 1930.

Sprawy religijne.

Walki wśród sekciarzy polskich. Dnia 2 września r. b. odbył się w Krakowie synod z udziałem „biskupów“ Jasińskiego i Gawrychowskiego z Ameryki. Jako najważniejszą uchwałę synodu należy uważać fakt suspensy „bpa“ Farona, który jednogłośnie został zawieszony w swoich czynnościach biskupich i kapłańskich“ za: 1) nielojalność wobec naczelnego „biskupa“ Hodura, 2) udzielanie rozwodów wbrew prawom państwa i Kościoła narodowego, 3) samowolne zawarcie unji z wileńskimi kalwinami bez zgody a nawet wiedzy synodu.

Pozatem postanowiono sądownie odebrać Faronowi redakcję „Polski Odrodzonej“. Faron tymczasem wystąpił na łamach „Polski Odrodzonej“ z listem, w którym oskarża Hodura i jego podpory, a głównie znanego dobrze w Polsce wichrzyciela i demagoga, Jana Stapińskiego. Zarzuca, że t. zw. Kościół narodowy stał się domeną familijną rodziny Hodura, że majątki zakupione za pieniądze robotników amerykańskich, figurują na nazwisko Jakóba Hodura, brata przewódcy sekty, że ten p. Jakób popiera „napędzonych za łajdactwa“ duchownych a prześladuje gorliwych. Dalej skarży się Faron, że padł ofiarą intryg Hodura i Stapińskiego dlatego, że nie chciał dać przytułku duchownym „ateuszom, pijakom, wywrotowcom, pederastom, kryminalistom, zdrajcom“.

Ładne towarzystwo stanowi sekta t. zw. Kościoła narodowego, jak widzimy ze świadectwa jednego z jej kierowników! I tacy panowie zabiegają o legalizację u władz! Sam zresztą Faron wątpi, żeby władze państwowe mogły zalegalizować sektę, pisząc pod adresem hodurowców: „rząd polski może dać prawa i legalizację tylko uczciwej organizacji religijnej, ale nie może jej dać tym, którzy sami to prawo Boskie i ludzkie gwałcą w swem sumieniu“. Delegatów amerykańskich, Hodura i Stapińskiego nazywa Faron trutniami, którzy przyszli pasożytować na polskim ludzie.

Zgadzamy się z Faronem, że wysłannicy Hodura to ludzie, mający częste zatargi z kodeksem kryminalnym, ale i Faron i jego podwładni, jak to czytamy często w pismach, nie są w zgodzie z tym kodeksem. Sądy tam, gdzie faronici lub hodurowcy mają swe parafje, są wprost zarzucane skargami.

Z ANGLJI. Letnia szkoła w Cambridge. Znakomici mowcy dyskutują o naturze ludzkiej. W zeszłym roku wykłady szkoły letniej w Cambridge poświęcone były nauce o Bogu — tego zaś roku zajmowano się człowiekiem.

Liczba członków szkoły wzrosła tego lata i przewyższyła znacznie liczbę członków lata zeszłego. Pierwszy wykład wstępny wygłosił O. J. Leycester King, T. J. dwa drugie wstępne wykłady: Dr. Thomas Flynn i Dr. J. P. Arendzen.

Szkoła rozpoczęła się uroczystem nabożeństwem. Mszę pontyfikalną w kościele parafjalnym celebrował biskup z Northampton, a wicerektor z Upholland Dr. Flynn miał kazanie w czasie Mszy i po nieszporach wieczorem.

Serję wykładów rozpoczął X. Rafael Williams O. S. B., który mówił o „duchowości i nieśmiertelności duszy ludzkiej".

Ojciec A. Reys, profesor filozofji w St. Edmund's College, Ware, mówił o roślinnem i zwierzęcem życiu człowieka. Kładł szczególny nacisk na fakt, że człowiek istnieje i działa jako jednostka organiczna i kompletna pośród uporządkowanego wszechświata, w którego harmonji człowiek sam odgrywa uporządkowaną rolę (an ordered part).

Ojciec Leycester King wygłosił wykład o duszy i jej władzach, wykazując, o ile życie psychiczne człowieka przewyższa życie bydlęcia dlatego, że on ma zdolność tworzenia pojęć i myślenia abstrakcyjnego.

Dr. Fulton J. Sheen z katolickiego uniwersytetu amerykańskiego mówił o człowieku jako istocie wolnej i moralnej. Zdolności Dra Sheen'a są już dobrze znane członkom szkoły letniej, to też wykład jego ściągnął tłumy słuchaczy.

Ojciec Hugo Pope, O. P. mówił o stworzeniu (wogóle). Dr. E. Messenger z St. Edmund's College, Ware, o stworzeniu człowieka w księdze Rodzaju. Zrobił kilka interesujących i ciekawych aluzyj do pewnych biologicznych i ewolucyjnych procesów. Wykład jego wywołał wielkie zainteresowanie i dyskusje. Nie wątpimy, że równe zajęcie obudzi nowa książka jego p. t. „Ewolucja i Teologja", która wyjdzie w październiku nakładem p. Burns, Oates i Washbourne w Londynie.

Dr. T. Flynn z Upholland, wykładając o ewolucji dowiódł, że „ewolucja umiarkowana" jako hipoteza rozwoju ciała ludzkiego nie zaleca się sama uczonemu i nie ma żadnej pozytywnej podstawy do uwagi teologa.

Ojciec Lattey T. J. nie mógł przybyć z powodu niedyspozycji, ku wielkiemu ubolewaniu tych, którzy byli obecni w latach minionych na wykładach w Cambridge, ale ustępy z manuskryptu jego wykładu p. t. „Wiek człowieka na ziemi" były czytane i wywołały znaczne zainteresowanie.

X. Anscar Vonier O. S. B., opat z Buckfast, w dwóch nadzwyczaj zajmujących wykładach określał dary nadprzyrodzone, któremi byli obdarzeni nasi pierwsi rodzice.

Dr. J. P. Arendzen wygłosił także dwa wykłady — jeden o upadku człowieka, a drugi o niektórych jego następstwach; słuchacze okazywali wielkie zainteresowanie i zadawali liczne pytania.

Dr. G. D. Smith z St. Edmund's College, Ware, wykładał o dalszych skutkach grzechu Adama i uzupełnił obraz upadku rodu ludzkiago przez grzech pierworodny.

X. arcybiskup Goodier T. J. mówił o Odkupieniu.

Prawie wszyscy wykładający dawali jeszcze wieczorami pouczenia dodatkowe i dostarczali szczodrze sposobności do stawiania pytań.

Jest rzeczą znamienną, że szkoła letnia w Cambridge nabiera coraz większej doniosłości w życiu katolickiem Anglji. W roku przyszłym ma zająć się stosunkiem człowieka do Boga. (The Universe.) *Z. Sz.*

SPROSTOWANIE.

W artykule „Jak ma być" zamieszczonym w numerze 38 „G. K." z r. b. na str. 445, łam 1-szy, w wierszu 17-ym od początku artykułu, po cyfrze 95%, opuszczono wyraz „niemieckich".

Wiadomości diecezjalne.

Archidiecezja poznańska. J. E. X. Kardynał Prymas Dr. Hlond zamianował kanonikiem honorowym kapituły poznańskiej X. Ludwika Jarosza, długoletniego kierownika Związku Stowarzyszeń Młodzieży, obecnie dyrektora Instytutu Akcji Katolickiej diecezji gnieźnieńsko-poznańskiej.

Diecezja chełmińska. Instytucję kanoniczną otrzymali XX.: dziekan Schulz z Konarzyna na probostwo w Subkowcach; wikarjusz Mańkowski z Grudziądza na probostwo w Nowejcerkwi, przy Chojnicach; prof. Baniecki z Chełmży na probostwo w Lignowach; kuratus Sadow ki z Górnej Brodnicy na probostwo w Bysławiu; radca Strogulski z Torunia na probostwo w Grzywnie: kuratus Brząkała z Błądzimia-Rykowiska na probostwo w Pruszczu k. Tucholi.

J. E. X. Biskup Dr. Okoniewski zamianował XX.: Alfonsa Górnego, wikarjusza parafji św. Jana w Toruniu, kapelanem Szkoły Morskiej i statku szkolnego „Dar Pomorza", dotychczasowego kapelana „Daru Pomorza" Klemensa Ponkę, wikarjuszem przy kościele św. Jana w Toruniu; wikarjusza tumskiego, Joachima Króla, kuratusem w Szczepankach; prefekt Maksymiljan Dunajski pozostaje na swem stanowisku w Świeciu.

Diecezja płocka. X. Wincenty Konarski, proboszcz parafji Żukowo, został przeniesiony na proboszcza parafji Naruszewo i administratora parafji Radzymin.

X. Józef Malinowski, prefekt szkoły powszechnej żeńskiej w Płocku, przeznaczony na prefekta Seminarjum Naucz. męskicgo w Płocku.

X. dr. Bolesław Dudziński, przydzielony do gimnazjum w Gostyninie, przeniesiony na prefekta gimnazjum i szkoły powszechnej w Wyszkowie.

X. Antoni Więckowski, wikarjusz parafji Płońsk, mianowany prefektem gimnazjum w Gostyninie.

X. Antoni Zalewski i X. Mieczysław Żywczyński, mianowani profesorami Seminarjum duchownego mniejszego.

X. Józef Ogrodowicz wyznaczony na prefekta szkoły powszechnej żeńskiej w Płocku.

X. Kazimierz Starościński, mianowany wikarjuszem bazyliki katedralnej w w Płocku.

X. Stanisław Wolski, wikarjusz parafji Baranowo, dnia 20 sierpnia został zwolniony z zajmowanego stanowiska i zawieszony w sprawowaniu czynności kapłańskich.

Złożył egzamin konkursowy na beneficja X. Lucjusz Mioduszewski,

KOMUNIKAT.

Rekolekcje dla kapłanów w Domu rekolekcyjnym XX. Jezuitów we Lwowie. Wobec licznych zapytań ze strony P. T. Kapłanów, donosimy, że rekolekcje dla kapłanów w tym roku odbędą się jeszcze **12** października (początek wieczorem), **16** i **30** listopada. Kto więc z Kapłanów pragnie w tym roku odprawić swoje rekolekcje, może skorzystać z powyższych trzech terminów.

Superjor XX. Jezuitów, Lwów, Dunin Borkowskich.

Kurs homiletyczny w Poznaniu odłożony do 4 listopada b. r. Kurs homiletyczny, który z polecenia Jego Em. Ks. Kardynała Prymasa Hlonda Związek Kapłanów Unitas przygotowuje w Poznaniu, odbędzie się w dniach od 4 do 6 listopada b. r., a nie w wrześniu, jak pierwotnie podano do wiadomości.



Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.